OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok III. | Kraków piątek 14 kwietnia 1933 | Nr 104

Sprawa o mord w Brzuchowicach

Czy uczony krakowski jest bezstronny?

Obrona złożyła obszerne oświadczenie przeciwko prof. Olbrychtowi

PODNIECENIE

Rozprawa wczorajsza rozpoczęła się jako tajna, ale już o godzinie 10-ej przewodniczący przywrócił jawność. Publiczność natychmiast zapełniła salę. Daje się odrazu wyczuć atmosferę, pełną podniecenia. Wykazują zdenerwowanie i obrońcy, gdyż opinja biegłego prof. Olbrychta, wygłoszona na tajnej rozprawie, jest nieprzychylna dla Gorgonowej.

Przewodniczący, otwierając jawną rozprawę, zwraca się do prof. Olbrychta, by podał swój wniosek w sprawie możliwości mordu seksualnego.

W tej chwili podnosi się adw. Woźniakowski i żąda, by wniosek biegłego nie był ujawniony.

Po naradzie sąd nie uwzględnił wniosku obrony. Według decyzji sądu tajność rozprawy ma na celu nieobrażania moralności publicznej omawianiem drastycznych szczegółów. Dlatego też biegły ma formułować tak swe wnioski, by były opinją prawną i naukową bez przytaczania drastycznych opisów.

Wobec tej decyzji sądu, prof. Olbrycht oświadcza:

ORDYNARNA ZBRODNIA

— Opierając się na szeregu badań, stwierdzam, że obrażenia specjalne na na organach denatki były dokonane już po jej śmierci i nie ulega wątpliwości, że nie miały one charakteru zniewolenia, ale wykonane zostały palcem. Cały szereg okoliczności, jakie zazwyczaj zachodzą w przypadku mordu z lubieżności oraz zhańbienia zwłok, łącznie z kazuistyką sądowo - lekarską, każą przyjąć, że śmierć Lusi Zarembianki nie była morderstwem seksualnem ani nekrofilją (shańbienie zwłok), **lecz było to ordynarne morderstwo, które sprawca usiłował upozorować, jako morderstwo z lubieżności.**

TAKIEGO MORDU W POLSCE NIE BYŁO

Co więcej, dokonane to zostało w sposób nieumiejętny, bo sprawca nie pozostawił ofiary w charakterystycznej typowej pozycji.

Przypadki takie znane są i opisane przez literaturę. Przypadki te podawałem i demonstrowałem zdjęcia na rozprawie tajnej. O ile mi wiadomo, wypadki upozorowanych mordestw seksualnych w Polsce nie zdarzyły się.

Orzeczenie prof. Olbrychta wywołało na sali poruszenie. Godzi ono mocno w Gorgonową, to też szepty publiczności mówią już o skazaniu...

Gorgonowa siedzi nieruchomo, z pochyloną głową, o skamieniałych rysach twarzy.

Obrona przystepuje do pytań.

Adw. Axer: — Jak długo ciało jest ciepłe po śmierci?

Prof. Olbrycht: — Trudno to określić. Kiedy bić przestaje serce, ciało zaczyna tracić ciepło. Zależy to też od temperatury miejsca, w którem ciało się znajduje. W wypadku zabójstwa po 3 — 4 godzinach ręce są jeszcze ciepłe. Zdarzają się wypadki, że jeszcze po upływie 24 godzin ciało jest ciepłe. Wywiadowca Lorch stwierdził, że było zimne o godz. 4-tej.

(Dalszy ciąg sprawozdania z procesu Gorgonowej na str. 2-ej)

Przed wybuchem wojny sowiecko-japońskiej

Japończycy chcą zająć Władywostok

LONDYN (PAT). Prasa londyńska bije na alarm z powodu grożącego na Dalekim Wschodzie konfliktu sowiecko-japońskiego o kolej wschodnio-chińską. Według informacyj dzienników londyńskich obie strony [illegible] przygotowania do wojny i wybuch zbrojnego konfliktu możliwy jest lada chwila.

Japonja uważać ma moment obecny za odpowiedni, wobec naprężenia stosunków pomiędzy Sowietami a Wielką Brytanją, jak również pomiędzy Sowietami a Niemcami. Japonja sądzi, że akcja zaczepna, rozpoczęta w danej chwili, nie spotkałaby się z potępieniem w Europie. **Ameryka oczywiście przeciwstawiłaby się poczynaniom japońskim, zmierzającym przez konflikt z Sowietami do opanowania Władywastoku. Sowiety mają być gotowe do czynnej walki zbrojnej o stan posiadania na kolei wschodnio-chińskiej.**

Mussolini bawi się ogniem!

Jego pomysły nowego porządku w Europie grożą wybuchem wojny

Dyktator Włoch, Mussolini wziął się energicznie do „porządkowania" Europy. Konferencje jego z Mac Donaldem, premjerem Anglji, a następnie obecnie toczące się narady z przedstawicielami Niemiec — Goeringiem i Papenem oraz kanclerzem Austrji, Dollfussem, wreszcie ukraińskim pułkownikiem Konowalcem, znanym przeciwnikiem Polski — świadczą, że Mussolini nie uważa swej działalności za skończoną na niefortunnym pakcie 4-ch mocarstw.

Jak donoszą, w Rzymie toczą się tajne konszachty polityczne, mające na celu utworzenie porozumienia między Austrją i Węgrami oraz Kroacją, którą oderwanoby od Jugosławji; przygotowuje się też utworzenie frontu przeciw Sowietom. Rozważana jest też sprawa Pomorza, które Polska „oddałaby" Niemcom, wzamian zyskując przyłączenie Litwy.

Usiłowanie urzeczywistnienia tych palnów włoskiego dyktatora grozi nową pożogą wojenną!

WIEDEŃ (PAT) — Prasa wiedeńska obszernie komentuje nieoczekiwaną podróż kanclerza Dollfusa do Rzymu.

„Die Stunde" twierdzi, że kanclerz austrjacki wyjechał do Rzymu na zaproszenie rządu włoskiego. Zdaje się, że Mussolini przygotował ważne koncepcje polityczne, w których zagadnienie środkowo - europejskie, obchodzące przedewszystkiem Niemcy i Austrję odgrywają pewną rolę.

„Wiener Allg. Zeitung" dowodzi, iż podróż Dollfusa oznacza dalsze zbliżenie Austrji do Włoch i oziębienie stosunków austrjacko - francuskich.

Chrześcijańsko - społeczny „Weltblatt" zaznacza, iż kanclerz Dollfuss odbędzie z Mussolinim narady w sprawach politycznych.

Groźna konferencja dla Europy

Fałszywa gra Niemców oszukuje Amerykę

PARYŻ (PAT). — „Journal des Debats" w artykule p. t. „Manewr niemiecki w Ameryce" zestawia ostatnie przemówienie Hitlera z wizytą, złożoną mu tegoż dnia przez przedstawiciela Stanów, Normana Davisa. Hitler powiedział: „Niema prawa poza nami, polega ono tylko na naszej sile", zaś Davis, powróciwszy do Paryża, oświadczył prasie, iż pobyt w Berlinie natchnął go uczuciem spokoju i optymizmu!

Gra Niemców jest jasna. W Waszyngtonie odgrywają rolę pacyfistów, w Genewie między narodowców, a w Rzymie dobrych chrześcijan. Wiadomem jest jednak, że w istocie są zwolennikami poglądu: „Ziemia, zdobyta z mieczem w ręku, będzie zawsze germańska".

Oczywistem jest, że poglądy Davisa, który od takiego narodu spodziewa się szczerej współpracy są wysoce złudne.

Konferencja waszyngtońska zapowiada się niezwykle groźnie dla Europy. Niemcy, przedstawiając szereg postulatów, do niczego pozytywnego nie zobowiązują się!

Nowa zbrodnia hitlerowców

Wywieźli za miasto Żyda-lekarza i zastrzelili

BERLIN (PAT). We wtorek nad ranem w Kamienicy zamordowany został adwokat Żyd dr. Weinert. Trzech napastników z opaskami szturmowców przybyło do mieszkania Weinerta i aresztowało go. Nazajutrz rano znaleziono Weinerta na krańcach miasta z przestrzeloną skronią. Kierownictwo oddziałów szturmowych oświadczyło, że chodzi tu prawdopodobnie o czyn prowokacji. Prezydjum policji wyjaśniło, iż Weinert nie znajdował się na liście bojkotowanych adwokatów, ponieważ **uczestniczył** w wojnie **światowej**.

Czarny i czerwony lakier

KATOWICE (PAT) — Ub. nocy w Świętochłowicach pomalowano czarnym lakierem dwa szyldy Polskiego Monopolu Tytoniowego z godłami Państwowemi. Tejże nocy pomalowano również czarnym lakierem szyldy Komunalnej Kasy Oszczędności oraz tabliczki kilku lekarzy polskich.

TARNOWSKIE GÓRY (PAT) W nocy z dnia 10 na 11 b. m. nieznani sprawcy pomalowali czerwonym lakierem okna wystawowe miejscowych kupców niemieckich, umieszczając napisy przeciwko prześladowaniu Żydów w Niemczech.

Podobne wypadki wydarzyły się w Bielsku.

Kobieta przed Sądem Doraźnym

Donoszą z Kielc: Prokuratura Sądu Okręgowego w Kielcach prowadzi dochodzenie w sprawie mordu, dokonanego we wsi Przeczniów pod Pińczowem przez 22-letnią Zofję Nowakówne na osobie jej bratowej. Nowakówna dokonała zabójstwa kilkoma uderzeniami siekiery. Rozprawa przeciwko morderczyni odbyć się ma jeszcze w bieżącym miesiącu w trybie doraźnym.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja słabsza dla dew z europejskich. Dolar — 8,89, rubel złoty — 4,73.

Herriot w kłopocie

O płaceniu niema mowy

PARYŻ (PAT) — Wczoraj w godzinach rannych przybył do Paryża Edward Herriot, mianowany, jak wiadomo, delegatem Francji na konferencję w Waszyngtonie. Prasa uważa, że Herriot rolą swą wydaje się być mocno zakłopotany i stwierdza niesłychanie trudne zadanie, jakie leży przed nim.

Między innemi „La Liberte" donosi, iż Herriot uważałby swą misję w Waszyngtonie za niesłychanie utrudnioną, jeśli by ona miała być tak ograniczona, jak zadecydowano to w dniu wczorajszym.

W godzinach rannych Herriot wziął udział w posiedzeniu grupy radykalno - socjalnej Izby, której przewodniczy. Zdaje się, iż w rezultacie tej konferencji, Herriot ostatecznie z podróży nie zrezygnuje.

Jednocześnie potwierdzają z najpoważniejszych źródeł, iż rząd niema zamiaru domagać się od Izby zmiany uchwały z dnia 11 grudnia ub. roku w sprawie odroczenia długów amerykańskich.

Urzędy państwowe w Wielkim Tygodniu

W Wielki Piątek urzędy państwowe czynne będą do godziny 1-ej po poł., w Wielką Sobotę również do 12-tej w poł.

—

W związku ze Świętami Wielkiejnocy Kasy P. K. O. czynne będą dla publiczności:

w Wielki Piątek dn. 14 b. m. do godz. 12-tej, w Wielką Sobotę, dn. 15 b. m. do godz. 11-tej.

Sprawa Rity Gorgonowej

(Początek sprawozdania na str. 1-ej)

„UPADŁ NA GŁOWĘ"

Adw. Axer: — Czy nie zaszedł błąd w tem, co pan powiedział? Lorch zastał ciało zimne o 4-tej, mogło być zimne i o 3-ej, a Trela zastał je ciepłe o 1-ej.

Prof. Olbrycht: — Jeżeli zwłoki były ciepłe o 1-ej min. 30, to nie mogły być zimne o 1-ej. Takie twierdzenie świadczyłoby o upadnięciu na głowę!..

Adw. Axer zrywa się oburzony i tłumaczy, że pytanie jego nie zostało zrozumiane, a przytem profesor uniwersytetu nie powinien mówić o „upadnięciu na głowę".

— W każdym razie ja nie upadłem! — dorzuca obrońca.

Prof. Olbrycht: — I ja też nie!

Adw. Axer: — To niesłychane! Nic nie upoważnia pana biegłego do obraźliwych uwag!

Prof. Olbrycht: — Pytanie było podchwytliwe i obrażało mnie również!

Adw. Axer zwraca się w tej chwili do sądu o wzięcie go w obronę.

Po 10 minutach sąd postanawia odrzucić wniosek adw. Axera o wzięcie go w obronę, gdyż biegły nie uczynił uwagi dla obrońcy, a sam biegły mógł się czuć dotknięty pytaniem obrony.

OBRONA NIE CHCE PYTAĆ

Adw. Axer wstaje i oświadcza:

— Ponieważ trybunał nie wziął mnie w obronę, a obrona ma podstawy do przypuszczenia, że prof. Olbrycht znów sprowokuje nas do uwag, wobec tego obrona rezygnuje z zadawania pytań.

Jednocześnie obrona zmuszona jest do poddania w wątpliwość bezstronności biegłego prof. Olbrychta, który jest nastawiony wręcz niechętnie dla oskarżonej. Twierdzimy to na zasadzie tego, że biegły pomijał zupełnie momenty przychylne dla oskarżonej, a podkreślał te, które mogłyby świadczyć o jej winie. Wnosimy zatem następujące zarzuty do protokółu:

ZARZUTY PRZECIWKO PROF. OLBRYCHTOWI

1) Stwierdzone zostało, iż o g. 1 m. 30 w nocy zwłoki były jeszcze ciepłe, a o godz. 4-ej zimne. Według nauki stygnięcie zwłok następuje w okresie 3 i pół do 4-ch godzin. Jeśli tedy zwłoki o godz. 1 m. 30 były ciepłe, a o 4-ej zimne, należy z tego wysnuć, iż śmierć nastąpiła 3 i pół do 4 godzin wstecz, nie można zaś dokładnie oznaczać, o jakiej godzinie.

2) W żołądku ofiary znajdował się pokarm, co może być dowodem, iż mordu dokonano po kolacji, a więc po godz. 9-ej wieczorem. Nie można zaś stwierdzić z całą dokładnością, o której godzinie nastąpiła śmierć, jak to usiłuje na zasadzie znalezienia pokarmu w żołądku udowodnić prof. Olbrycht.

3) Plamy pośmiertne występują w okresie od 3 do 10 godzin i fakt, iż znaleziono je krytycznej nocy nie może również przemawiać za dokładnem określeniem godziny zbrodni.

Prof. Olbrycht opiera się zatem na zeznaniach Stasia, które dla obrony nie są nienaruszalne. Na kwestjonowanym zaś materjale biegłemu nie wolno się opierać.

Biegły zlekceważył zbadanie dżagana, twierdząc bezpodstawnie, że dżagan był w sądzie źle przechowywany. Biegły mija się tez z prawdą, twierdząc, że dr. Piro badał dżagan po paru miesiącach, kiedy to odbyło się 7 stycznia.

Biegły w oznaczeniach krzepnięcia krwi rozmyślnie dobierał sobie takie dzieła naukowe, w których opisy doświadczeń z krzepnięciem krwi świadczą przeciw oskarżonej, lub też przytaczał treść ich inaczej. W związku z tem twierdził bez żadnej podstawy, że w pokoju Lusi było chłodno.

Obrońca przytacza przytem opinje uczonych, którzy stwierdzają, że krew krzepnie znacznie prędzej, niż to podał prof. Olbrycht, a mianowicie od 5 do 6 minut.

Wątpliwe jest orzeczenie prof. Olbrychta co do charakteru mordu. Biegły twierdzi, że uszkodzenie części rodnych nastąpiło po śmierci, a sam twierdzi, że okres konania był bardzo długi. A więc morderca czekał na śmierć i wtedy dokonał uszkodzenia? To jest nieprawdopodobne!

Przeczy sobie prof. Olbrycht, twierdząc, że krew nie skrzepła na dżaganie i została zmyta przez wodę w basenie, ani niema śladów krwi na śniegu.

Prof. Olbrycht przeszedł do porządku nad oświadczeniem dr. Dadleza i podsuwał biegłym, że oni twierdzili, iż przy morderstwie wchodziły w grę dwa narzędzia zbrodni. Takie twierdzenie nigdy z ust biegłych lwowskich nie padło i jest to tylko słaba imaginacja prof. Olbrychta.

Wreszcie prof. Olbrycht przekracza swoje prawa i usiłuje wskazać na Gorgonową jako na sprawczynię. Należy to do przysięgłych.

Zkolei zabiera głos prok. Szypuła, wyrażając zdziwienie, że przeciw człowiekowi nauki są podnoszone takie zarzuty.

Mec. Ettinger: — My nie podajemy w wątpliwość wiedzy prof. Olbrychta, o którym wiemy, że jest genjalnym uczniem prof. Wachholza, ale, jak sam powiedział, mógł ulec suggestji.

Trybunał udał się następnie na naradę i wezwał obronę do przedstawienia na jutro rano zarzutów na piśmie.

DWAJ STARSI PANOWIE

Po przerwie na salę wkraczają dwaj starsi panowie, nauczyciel gimnazjum, tytułowany profesorem, Westfalewicz i dr. Opiński, którzy we Lwowie badali ślady krwi.

„POŚPIESZNE" BADANIA

Obadwaj biegli zeznają o swych badaniach śladów krwi, które były znalezione na futrze. Badali pantofle, na których nic nie znaleźli, kawałki szyb, zeskrobiny ze ścian, kieliszek, szklankę, świecę, koszulę, zapałki, klamki.

NIEZAUWAŻONA TOREBKA

Mówiąc o tych przedmiotach, biegły Westfalewicz wspomina, że pod zakrwawioną poduszką Lusi znalazł jej torebkę. Policja, która kręciła się w pokoju i badała — torebki tej nie zauważyła.

Biegli badali również popiół czwartego „już" dnia po zbrodni. Według nich popiół przez ten czas nie był ruszany. W popiele nic nie znaleziono. Pod piecem biegły znalazł smugę krwi szerokości dwóch palców.

ŚLADY NA ŚWIECY

— Czy w drodze do Warszawy ślady krwi na świecy mogły się zetrzeć?

— Ślad bardzo mały był w tem miejscu, gdzie się świecę oprawia. Była tam mała plamka i całkowicie wyzyskaliśmy ją do badań. Warszawa mogła dostać świecę już bez śladu krwi.

Prokurator: — Czy ślady krwi na szybie były od strony zewnętrznej, czy od wewnętrznej.

Obrona prosi o uchylenie tego pytania, gdyż biegły nie może się wypowiadać w sprawie kitu.

Prokurator: — Ale biegły mówił o tem we Lwowie.

Obrona: — Dlatego właśnie wyrok został zniesiony.

Sąd po naradzie uchylił pytanie prokuratora.

Na pytanie o ślad krwi na zapałce biegły odpowiada, że był tak wyraźny, — że nawet badać nie było potrzeby!

Na pytanie obrony, biegły jednak ustala, że przeprowadzonych badań nie można uważać za wystarczające, mogą one tylko orjentować. Próby robione były w ogromnym pośpiechu. W niedzielę biegli otrzymali do badania 13 przedmiotów, w poniedziałek 17, później 30. Wszystko mieli zbadać do środy, kiedy na tego rodzaju badania trzeba było 2 tygodni, tyle, ile miała Warszawa.

— Czy panowie nie uważali wyników za niedostateczne?

— Cośmy mogli, tośmy zrobili.

Przewodniczący: — Panowie liczyli, że tu chodzi o sąd doraźny?

Biegli nie odpowiadają.

WYOBRAŻALI SOBIE

Adw. Axer: — Czy panowie badali, czy krew jest ludzka czy zwierzęca?

Biegły Westfalewicz: — Nie wyobrażam sobie, by to mogła być np. krew kury!

— Czy panowie nie powiedzieli we Lwowie, że nie chcą brać na swoje sumienie takich badań?

— Nie. Może dr. Olpiński.

Dr. Opiński: — O sumieniu mowy nie było.

KIEPSKI PROTOKÓŁ

Biegły Westfalewicz stwierdza, że protokół ich zeznań we Lwowie był nieścisły. Mówili o tem sądowi we Lwowie i chcieli złożyć dodatkowe zeznania. Zeznali wtedy, że stosowali metodę badań starą, ale gdyby uznać ją za złą, to wszystkie dotychczasowe orzeczenia we Lwowie byłyby omyłką sądową!

Następnie biegły Westfalewicz oznajmia:

— To mało ważne, że krew była na futrze, ale ważne to, że była zmywana...

Adw. Ettinger: — To do pana nie należy.

Dr. Opiński stwierdza dalej, że na futrze znalazł krew i wiedząc, że futro nosiła Gorgonowa na tej zasadzie orzekł, że krew należy do grupy A (do tej kategorji należy krew oskarżonej).

— To poco pan robił badania? — woła przewodniczący. Biegły na to pytanie nie odpowiada.

Biegli w ciągu swych zeznań wyrażają się z przekąsem o badaniach w Warszawie.

— Zobaczymy, co nam teraz powie Warszawa — mówi przewodniczący.

NIECHĘĆ DO BIEGŁYCH Z WARSZAWY

Na salę zgłaszają się asystenci znanego uczonego, prof. Hirszfelda, Szymczyk i Lewandowski.

Odrazu zaznacza się ze strony sądu i przysięgłych wyraźna niechęć do obu biegłych. Zasypywani są gradem pytań, często jednobrzmiących.

Biegły Lewandowski nie odzywa się wcale. Na wszystkie pytania odpowiada biegły Szymczyk.

Biegły stwierdza, że znalezione zostały ślady krwi na prawym rękawie futra, na podszewce natomiast nie wykrył krwi. Krew tę znaleziono po długiem badaniu. Nie znaleziono krwi ani na zeskrobinach z muru, ani na świecy, ani kawałku drzwi z piwnicy.

Prokurator Przytulski zwraca uwagę, że biegły posiłkuje się notatkami, a nie mówi z pamięci.

Adw. Woźniakowski: — Inni biegli robili tak samo i nie podnosił pan kwestji. Ponieważ to jest pierwszy biegły z Warszawy, to prokuratorowi chodzi o wytworzenie nieprzychylnego nastroju!

Prok. Przytulski: — Zastrzegam się!

Adw. Woźniakowski: — To niech pan nie przerywa!

Niewiele to pomaga, bo przysięgli również w sposobie zadawania pytań dają wyraz swej niechęci dla obu biegłych.

— Skąd mogli panowie co badać — mówi jeden z przysięgłych, — kiedy biegli we Lwowie zużyli cały materjał.

Biegły Szymczyk: — Zasadą naczelną jest nie zużywanie całego materjału przy badaniach. A czy nam co zostawili biegli ze Lwowa, niech pan ich o to spyta.

Dr. Opiński stwierdza, że nie zużyli całego materjału. Dalej stwierdza, że na rękawie krwi nie znaleźli.

Przewodniczący: — Co się z nią stało?

Dr. Opiński: — Może wyschła.

Adw. Woźniakowski: — Wyschła, ale ci biegli ją znaleźli.

Dr. Opiński: — Ja nie wiem.

W dalszym ciągu przysięgli zadają biegłym szereg pytań, wykazujących zupełny brak fachowej orjentacji.

— Czy to były duże plamy krwi? — pyta jeden z przysięgłych.

— Plamki na 5 — 7 włoskach futra.

Prokurator: — Czy panowie badali włosek po włosku?

— To jest niemożliwe. Bada się próbki w wielu miejscach, a szczególowo te miejsca, które mogą ulec zakrwawieniu.

Prokurator żąda zaprotokółowania tego oświadczenia.

Badanie biegłych nie ukończono wczoraj. Dziś będą badani w dalszym ciągu. Prof. Hirszfeld złoży swe orzeczenie sądowi po świętach.

NIEWŁAŚCIWA IRONJA PROF. OLBRYCHTA

Do charakterystyki opinji prof. Olbrychta — warto przytoczyć niewłaściwe odezwanie się uczonego, prof. Olbrychta. Oto na korytarzu, kiedy zostali wezwani biegli z Warszawy, prof. Olbrycht odezwał się z przekąsem:

— Będą zeznawali fachowcy z Bożej łaski.

To nastawienie biegłego prof. Olbrychta każe się spodziewać starć po złożeniu orzeczenia prof. Hirszfelda, znanego na cały świat twórcy metody badania krwi.

Kto zamordował?

Dwa wyroki uniewinniające podejrzanego o zabójstwo

(m) Było to wiosną ub. roku. Około godz. 11-ej przed północą przechodzący torem kolejowym wpobliżu Żyrardowa robotnicy znaleźli zwłoki kobiety.

Natychmiast wszczęto śledztwo, które ujawniło, że były to zwłoki Stanisławy Markowskiej, zamieszkałej niedaleko Żyrardowa.

Na miejscu tajemniczej zbrodni znaleziono guzik od munduru strażackiego oraz rozsypane produkty spożywcze.

Guzik strażacki stał się podstawą dalszego śledztwa, w wyniku którego jako domniemanego mordercę Markowskiej aresztowano Romana Zakrzewskiego, właściciela przedsiębiorstwa dorożkarskiego w Żyrardowie.

Dochodzenie ujawniło, że Zakrzewski w ciągu kilku lat utrzymywał bliższe stosunki z Markowską. Rewizja w mieszkaniu Zakrzewskiego wykryła na garderobie gospodarza ślady krwi. W tych warunkach policja aresztowała Zakrzewskiego.

Stawiony przed sądem okręgowym kategorycznie zaprzeczał, jakoby był sprawcą zbrodni. Zresztą i zeznania świadków nie obciążały oskarżonego.

Sąd okręgowy uniewinnił Zakrzewskiego. Prokurator założył apelację.

W dniu wczorajszym sprawę powyższą rozpatrywał Sąd Apelacyjny.

Ale i tym razem Sąd nie znalazł dowodów winy Zakrzewskiego i wyrok I-szej instancji zatwierdził.

Wesoły Kącik

PRZEDŚWIĄTECZNY SEN



Miałem bardzo dziwny sen. Śniło mi się, że przyszła do mnie świnia.

— Drogi kolego... — zaczęła.

— Tylko nie „kolego"! — obraziłem się. —Świń razemśmy nie paśli!

Świnia uśmiechnęła się ironicznie.

— A kto, jak nie pan stanął onegdaj w nietrzeźwym stanie pod latarnią?.. Nawet policjant mówił, żeś pan świnia!

— Aha, słusznie... — przypomniałem sobie. — Wobec tego co koleżanka sobie życzy?

— Widzi pan, w tym roku na święta z powodu kryzysu nie będę prawdopodobnie na żadnym stole. Będę więc miała dużo wolnego czasu...

— I o co pani chodzi?

— Chcę żeby mnie pan na święta zaprosił. Przyjdę zupełnie darmo, słowo honoru.

— Ależ droga pani świnio...

— Wiem, że jestem droga — przerwała mi. — To tak zawsze przed świętami.

— Otóż pani świnio, pani jest na surowo niesmaczna...

— Drobnostka... Dam się uwędzić.

Byłem wzruszony ofiarnością świni.

— Więc przyjdzie pani uwędzona? — spytałem. — I da mi pani trochę szyneczki?

Świnia, jak każda niewiasta, spuściła skromnie oczęta.

— Jak można? Tak odrazu?

Przysunąłem się do niej blisko, bliziutko.

— Świniuńciu, skarbie! Nie dużo chcę. Choć z pół kilo.

Świnia uśmiechnęła się zalotnie.

— Jak pan będzie grzeczny, to dam. Choć rzeźnik będzie wściekły, kiedy się dowie, że panu za darmo dałam szynkę...

Byłem zachwycony.

— Świnio kochana! — zawołałem. — Czemu mam przypisać taką łaskę?

Świnia spojrzała na mnie przyjaźnie.

— Raz, że nudziłoby mi się w chlewie przez święta, a po drugie pan mi przypomina mego nieboszczyka narzeczonego. Świniuńciu, skarbie!

— Taki był śliczny wieprzak Co za ogon! Co za pysk!.. Pan jest bardzo podobny...

To porównanie tak mnie obuzrzyło, że się obudziłem.

Tego samego dnia poszedłem do znajomej wróżki, żeby mi wytłumaczyła znaczenie tego snu.

Zajrzała do dużej księgi i oświadczyła mi :

— Świnia przy stole oznacza dużo gości w święta.

Napoleon Sądek

Noc zgrozy na „Titanicu“

Wspomnienia z najstraszniejszej katastrofy morskiej z przed 21 laty

15 kwietnia r. b. mija 21 lat od chwili strasznej katastrofy „Titanica“, olbrzymiego parowca angielskiego. podczas której fale oceanu Atlantyckiego pochłonęły 1490 osób. Katastrofalne w skutkach zderzenie się „Titanica“ z wielką pływającą górą lodową wstrząsnęło w roku 1912 całym światem cywilizowanym.

Straszna noc zgrozy, jaką przeżyli w przedśmiertnym strachu, pasażerowie „Titanica“ nie blednie w porównaniu z epizodami krwawych zapasów wojny światowej. To, co opowiadali, cudem ocaleni, pasażerowie, mrozi krew w żyłach tragizmem i okropnością sytuacji.

Poniżej podajemy Czytelnikom możliwie szczegółowo przebieg katastrofy, aż do chwili kiedy fale morskie zalały kolosa okrętów.

Przy radosnych fanfarach orkiestr i okrzykach tłumów wyruszył „Titanic“ z Cherbourga na podbój oceanu. Bogate, z przepychem urządzone wnętrze okrętu dostarczyło podróżującym wygód, jakich żaden z okrętów w tym czasie nie posiadał.

Tu bogate Amerykanki zabawiają się jazdą na wielbłądach. gdzieindziej odbywają się „wyścigi cyklistów“, to znów miljarderzy czekają na swoją kolejność przy placu tenisowym.

A kiedy zapada noc, całe wnętrze okretu przedstawia się, jak jedna sala balowa. Baloniki, serpentiny, confetti... Orkiestra na chwilę nie milknie. Szampan leje się strumieniem, zabawa wre w całej pełni.

Nagle przez okręt przebiega jakieś niespodziewane drżenie. W ogólnej wrzawie mija jednak to szybko i zabawa toczy się dalej. Tylko kilku pasażerów bardziej ostrożnych i podejrzliwych śpieszy wyjaśnić przyczynę drżenia.

— Co się stało? — pytają.

— Nic — brzmi odpowiedź, a ktoś z dowcipniejszych dodaje: — Przejechaliśmy wieloryba i rozcięliśmy go na połowy. A jednak coś się stało. Z biegiem czasu widać wyraźne zdenerwowanie u oficerów. Gorączkowa bieganina służby okrętowej zwraca uwagę najspokojniejszych. Zupełnie niespodziewanie pada komenda:

— Włożyć pasy ratunkowe, spuścić na morze łodzie!

I tu zaczyna się tragedja. która spowodowała tyle ofiar. Nikt nie chce wierzyć, by „Titanic“, arcydzieło techniki, mógł być w niebezpieczeństwie. Niektórzy myślą, że to żart kierownictwa lub ćwiczenia sprawności służby okrętowej. Nie pomagają krzyki oficerów, zaledwie kilkudziesięciu pasażerów decyduje się wsiąść do łodzi ratunkowych. A czas ucieka... Wzburzone fale wdzierają się do kabin. Orkiestra tymczasem ·ywa ciągle.

Nagle okręt zmienia swoje położenie i zanurza się w wodzie. Okrzyk przerażenia wydziera się ze wszystkich piersi, panika ogarnia najodważniejszych. Pasażerowie zrozumieli, że żartów niema.

Wszyscy cisną się teraz do łodzi ratunkowych, tratując się wzajemnie. Mężczyźni chcą ubiec kobiety, dzieci, bezbronne ofiary katastrofy.

Oficerowie z bronią w ręku pilnują porządku. Co chwilę pada komenda: Kobiety i dzieci naprzód! — i jednocześnie kilka strzałów rewolwerowych za prowadza porządek wśród egoistów.

Major Butt kładzie trupem dwunastu mężczyzn, którzy usiłują przedrzeć się do łodzi ratunkowych. Kobiety, ogarnięte przedśmiertnym strachem, z rozwichrzonemi włosami, pałającemi dzikością oczami, szukają swych dzieci, mężowie żon, bracia — sióstr...

Kapitan Smith do ostatniej chwili stoi na mostku kapitańskim. — Bądźcie Anglikami! — mówi do skazanej na zagładę załogi. A orkiestra gra spokojnie wśród huku fal: Bliżej do Ciebie, Boże.

Przepełnione łodzie ratunkowe odpływają. Przeszło tysiąc osób, przeważnie mężczyzn, pozostałe na pokładzie. Sześć kobiet, które nie chciały opuścić swych mężów, tuli się do nich w oczekiwaniu strasznej śmierci.

Przednia część okrętu, która doznała uszkodzenia w zderzeniu z górą lodową, zanurza się coraz bardziej. „Titanic“ zajmuje położenie prawie pionowe, podobny już jest do wieży wysokości 150 metrów. Niezadługo kapitan Smith zostaje zmieciony falami z mostku kapitańskiego.

I za chwilę kolos ginie z powierzchni morza. Rozbitkowie błądzą po oceanie, aż do przybycia Carpathii, która przyniosła im ocalenie.

Wezbrane fale morza pochłonęły 1490 osób...

Miesławski

Radjo

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 i 15,25 Płyty. 15,35 „Kobieta w bezrobociu“. 15.50 Płyty. 16,25 Lekcja języka francuskiego. 16,40 Odczyt. 17,00 Koncert. 17,40 Odczyt aktualny. 18,00 Odczyt dla maturzystów. 18,20 Muzyka. 19,20 „Komunikat rolniczy Min. Roln. i Reform Rolnych“. 19,30 Kwadrans literacki. 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Pogadanka muzyczna. 20,15 Koncert Oratoryjny z Filharmonji Warszawskiej. W przerwie: Impresja p. t. „Misterjum Wielkanocne“. 22,40 Wiadomośc sportowe.

KONCERT ORATORYJNY PRZEZ RADJO

Dziś o godz. 20,15 „Polskie Radjo“ transmituje z sali Filharmonji Warszawskiej wielki koncert oratoryjny w wykonaniu orkiestry filharmonicznej pod dyrekcją Kazimierza Wiłkomirskiego, z udziałem Stanisławy Argasińskiej, Haliny Bernasowskiej, Emmy Szabrańskiej, Kazimierza Wiklińskiego, Henryka Merkola, chóru mieszanego stowarzyszenia Urzędników Pocztowych oraz zespołu solistek klasy prof. A. Comte - Wilgockiej. W programie wspaniała „Kantata Wielkanocna“ Jana Sebastjana Bacha oraz barwny utwór A. Honnegera „Wielkanoc w New-Yorku“ na głos solowy i orkiestrę smyczkową, wreszcie Andre Caplet'a „Zwierciadło Jezusowe“ — oratorjum, składające się z 15-tu fragmentów, tworzących tajemnice różańca.

Królowa piękności

zasiądzie na fotelu elektrycznym

(k) Pisaliśmy niedawno o tragicznych losach jednej z amerykańskich „królowych piękności“, skazanej przez sąd na karę śmierci za bestjalskie morderstwo, dokonane na osobie dwóch swych przyjaciółek.

Tłem zbrodni była zazdrość. spaczone życie przez „wzniesienie do godności królowej“, niepowodzenie w miłości, intrygi i cały splot temu podobnych wydarzeń. który zakończył się morderstwem.

Dziewczyna zamordowała swe przyjaciółki, zwłoki okaleczyła, potem usiłowała rzucić podejrzenie na kogoś innego. Sądy jeden po drugim w szeregu apelacjach skazały morderczynię na karę śmierci.

„Królowa“ podała kilka próśb o łaskę, wszystkie jednak zostały odrzucone.

I oto morderczyni znowu przypomniała się światu. Parę godzin po ostatecznem uprawomocnieniu się wyroku, skazana usiłowała zbiec z więzienia — lub może popełnić samobójstwo, gdyż projekt ucieczki wyglądał zbyt romantycznie, a za mało realnie.

Dozorczyni, wchodząc do celi skazanej, ujrzała ją stojącą pod oknem i usiłującą przy pomocy małej lecz ostrej i mocnej piłki przepiłować kraty. Dodać należy, że cela więzienna mieści się na wysokiem piętrze, a przy skazanej nie znaleziono ani sznura, ani drabinki, ani nic podobnego, coby mogłoby dopomóc do ucieczki przez okno.

Oczywiście skazaną przeniesiono natychmiast do innej celi, a równocześnie podjęto śledztwo, które wykazało, że piłki dostarczył do więzienia brat „królowej“. W jaki sposób zdołał on przemycić tę piłkę, nie zdołano dowiedzieć się, gdyż podczas krótkiego widzenia w sali więziennej oboje byli pilnie strzeżeni.

Jak już donosiliśmy, wyrok śmierci miał być wykonany dnia 14 b. m., to jest w wielki piątek. Z uwagi jednak na dzień świąteczny egzekucję odłożono na tydzień.

Po nieudanej próbie ucieczki skazana jest pilnowana w specjalnie surowy sposób i zdaje się nie ulegać wątpliwości, że dnia 21 b. m. sprawiedliwości stanie się zadość.

Tajemnicze pożary lasów

w północnej Anglji

(k) W północnej części Anglji dokonano w ostatnich czasach szeregu niezwykłych zupełnie zamachów na... lasy. Nieznani zamachowcy — podpalacze niszczą olbrzymie okręgi. bogate w najpiękniejsze stare, potężne drzewa.

Rzecz charakterystyczna, że wszystkie pożary, niewątpliwie dzieło jednej i tej samej ręki — sądząc po sposobie podpalania — powstają z niewiadomych przyczyn i dla niewiadomych celów.

Sposób podpalania jest niezwykle prosty: nocą, w oddalonej i suchej części lasu zbrodniarze umieszczają otwartą bańkę z benzyną. Obok, w mech wetknięta zostaje płonąca świeca, zabezpieczona specjalnym „kloszem“ od wiatru. Świeca dopalając się zapala mech, od mchu zapala się benzyna, a od niej gałęzie, drzewa, las. W czasie, gdy świeca płonie, zbrodniarze ratują się ucieczką, a zamach trudno jest w porę wykryć i udaremnić, gdyż płomień świecy ukryty wśród drzew i osłonięty kloszem — niewidoczny jest z odległości paru metrów.

Podobne ogniska rozkładane są równocześnie w kilku, a nawet kilkunastu miejscach, tak, że akcja ratunkowa jest prawie zupełnie niemożliwa. Ścisła ochrona lasów jest, jak dotychczas, zupełnie bezskuteczna. Pożary powtarzają się coraz częściej i są coraz większe. A nikt nie umie stwierdzić kto, dlaczego i poco?

ADAM TY-SKI

Tajemniczy blondyn

Z pamiętników inspektora Marcon

VII.

— Panie Marcon, niech pan spojrzy tam, na prawo.

We wskazanym przezeń kierunku z za występu brzegu wystaje blaszany dach. Pełzniemy tam — przed nami ukazuje się niewielka szopa, częściowo zanurzona w wodzie. Prowadzi z niej do góry wygodna ścieżka, wykuta w skale. Przykładam ucho do ściany, żadnego odgłosu.

Ale ja już nie ufam. Z rewolwerem w garści wpadamy do wnętrza poto — by tym razem naprawdę nikogo nie zastać. Szopa ma dokoła ścian biegnącą podłogę w środku na fali kołysze się potężna łódź motorowa.

Zabieramy się do dzieła. Przedewszystkiem chwytam stojące w kącie bańki z benzyną. wylewam zawartość do morza i nalewam wzamian słonej wody. Jerzy zajęty jest sypaniem piasku do motoru, wreszcie, na pożegnanie, wykręca gdzieś u spodu motoru parę śrubek i kładzie sobie do kieszeni.

— To na pamiątkę, co, łobuzie? — pytam go ze śmiechem.

— Robię co mogę — odpowiada, wzdychając. — No, panie Clifford i S-ka, szczęśliwej podróży.

Co kilka chwil patrzeliśmy przez szpary, czy ktoś nie przychodzi. Dokoła spokój.

Wyślizgujemy się z szopy i pod osłoną coraz gęściejszych ciemności drapiemy się cichutko do góry. Nikogo nie widać. Z odległości, przez szpary w okiennicach sączy się światło z dużego, szarego budynku.

Jesteśmy tuż, przy domu.

Z drogi słychać warczenie motoru samochodowego i głos Clifforda:

— ...tylko Bob, pośpiesz się, żebyś jutro w południe był tu ze śrubą z Granville...

— Będzie wszystko w porządku, nie bój się! — odpowiada mu poufały głos. Samochód rusza.

— A teraz, Michale — słychać znów sir James'a, — wypuścisz psy na dwór i idziemy spać.

Cichaczem wymykamy się, hop! przez parkan i jesteśmy na drodze.

— Hallo, Bird, gdzie jesteście? — woła znów Clifford. Jakiś gruby głos odpowiada:

— Tutaj, z Michałem.

Więc ich jest trzech: sądząc z owej poufałości, ów Bob jest pewno bratem Clifforda — teraz przypominam sobie, że Bob to jest po angielsku zdrobniałe od Robert, a brat Clifforda ma imię Robert. Więc dwóch Cliffordów i ten Bird. Teraz już wszystko rozumiem — ów tajemniczy blondyn, którego brałem za Jamesa Clifforda jest w gruncie rzeczy jego bratem i to on zapewne jest tym, którego szukam. Nic częstszego, jak podobieństwo między braćmi. Zresztą, nikt go wyraźnie nie widział, a na odległość, w przelocie, owe słabe podobieństwo mogło mylić.

— Mam rachunek do załatwienia — odezwał się naraz do Perrac'a. — Mój drogi, weźmiesz sobie u oberżysty pokój, prześpisz się trochę, wcześnie wstaniesz i będziesz uważał na ten dom. Ja jadę do Granville po ptaszka. Wiesz mniejwięcej, do której masz się go spodziewać. Zresztą, możliwe, że on już tu nie wróci.

Pobiegłem na stację: ostatni autobus odszedł przed kwadransem, a kolejka ostatnia przed godziną. Uparłem się, muszę być w Granville jeszcze dzisiaj.

— Mój panie, nic pan nie poradzi — odpowiada mi zawiadowca — chyba, żeby pan wynajął auto u garażysty.

Pędzę do garażu. Spotyka mnie tęga kobieta ze ścierką w ręku — widać zmywała dopiero co statki.

— O, mój panie, nie wiem, czy pan tu gdzieś dostanie auto. Myśmy wynajęli wszystkie trzy, jakie mamy. Teraz w okolicy mamy dużo zajęcia. Może pan dostanie w Granville.

— Ale jak się tam dostać? — wołam.

— A, tego już nie wiem.

Szczęściem spostrzegłem w garażu telefon. Połączyłem się z posterunkiem żandarmerji w Granville, powiedziałem kim jestem i poprosiłem o wysłanie mi auta.

Nie mogę powiedzieć, żeby to krótko trwało. Wreszcie, po godzinie z minutami zjawia się w spacerowem tempie jakiś przedpotopowy Citroen. Nogi podemną dygocą z niecierpliwości, skaczę do środka samochodu i daję kierowcy znak do jazdy.

Aaa, chwała Bogu, jedziemy. Niedługo trwa moja radość. W połowie drogi motor zaczyna jakoś podejrzliwie strzelać i wreszcie staje.

— Do pioruna! — klnie szofer. — Już dawnoby tego inwalidę trzeba było na szmelc sprzedać.

Dla pośpiechu wysiadam z auta i staję mu do pomocy. Jak na złość, zatrzymani jesteśmy w szczerem polu. Z prawej strony szumią drzewa sadów, z lewej słyszymy wściekły ryk wzburzonego morza. Gdzieś tam, woddali migocą światełka.

D. c. n.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Maciek lękał się coraz bardziej. Już myślał:

— Czyżby umarła ze strachu?... Bo jeżeli tak, to... niechże to wszyscy djabli!

Trząsł nią dalej, wołając coraz głośniej:

— Lilijko!... Lilijko!...

Musiała wreszcie usłyszeć, bo zlekka drgnęła.

Rzeczywiście imię to zaczęło zwolna docierać do jej świadomości... Zarazem zaś dotarła pierwsza myśl — jeżeli mnie wołają po imieniu, to przecież chyba jacyś znajomi...

W tej samej chwili Maciek wrzasnął znów, śmiertelnie już przerażony:

— Lilijko!...

Teraz wreszcie powieki Lilijki stopniowo się otwierały. Przesunęła ręką po czole, pokrytem jeszcze zimnym potem...

Czuła, że ma kogoś przy sobie, ale kogo?

Szepnęła wreszcie:

— Gdzie jestem? I z kim? Dokąd jadę? Proszę się zlitować nade mną... Powiedzieć...

Maciek milczał. Pomyślał sobie:

— Mam czas odpowiedzieć, gdy będziemy już w tej kryjówce, gdzie krzyków Lilijki nikt nie usłyszy.

Zrozpaczona Lilijka chwyciła za klamkę, aby wyrwać się, wyskoczyć choćby w biegu, ale w tej samej chwili żelazna ręka ścisnęła ją, aż krzyknęła z bólu, a zły głos warknął:

— Nie wyrwiesz się!... Jesteś w mojej mocy... i żadna siła ludzka już cię nie wyzwoli!... Jesteśmy daleko za miastem. I nikt nie usłyszy... Moja już jesteś teraz, Lilijko... moja i tylko moja!...

Lilijka zapytywała rozpaczliwie:

— Skąd pan zna moje imię? I... ten głos... taki mi dziwnie znajomy... Gdzie to ja już go słyszałam?...

Milczenie zamiast odpowiedzi.

Lilijka powtórzyła jeszcze raz:

— Ten głos... taki dziwnie znajomy... Gdzież to ja go już słyszałam?...

I umilkła... Nie miała siły więcej mówić...

Zrozumiała tylko, że jest zgubiona, że wpadła w ręce jakiegoś okrutnego bandyty... Ale poco ją porwał? O co mu chodziło?

Z pewnością nie mógł to być rabuś, bo czyżby napadał na biedną dziewczynę, bardzo, widać biedną, skoro podczas takiej mgły dreptała sama pieszo do domu na ul. Grochowską...

A więc?

Nagle wóz się zatrzymał.

Dojechali na miejsce.

Maciek chwycił Lilijkę brutalnie pod ramiona, wołając:

— Złaź! Już zajechaliśmy do naszego pałacu!

Lilijka z całej siły czepiała się klamek, framugi okiennej, ściskając kurczowo każdy punkt oparcia.

Wówczas Maciek chwycił ją wpół, siłą wyciągnął z taksówki i nie bacząc na jej krzyki i rozpaczliwe wołania pomocy, zawlókł przez ogódek ku chatce i wepchnął do pokoiku na piętrze, gdzie miała być uwięziona.

Tu Lilijka zemdlała po raz drugi.

Maciek zamknął drzwi na klucz, upewnił się, czy okna są dobrze zamknięte, poczem zeszedł na dół, gdzie już czekał na niego Grosik z bratem.

Wyjęli przygotowaną butelkę i w trójkę wypili ją „na rozgrzewkę". Maciek wydał rozkaz:

— Grosik zostanie tu pilnować dziewuchy, a pan mnie odwiezie do miasta, bo mam tam jeszcze sporo do załatwienia. Spisaliście się dobrze. Macie zato tu po przyrzeczonej pięciosetce i przyznajcie, że jestem byczy chłop. Za dobrą robotę daję dobre hopy.

— Trzeba przyznać... — odrzekli tamci.

— Pamiętaj dobrze pilnować dziewczaka — powtórzył Maciek Grosikowi. — Żarcie dla niej i dla ciebie jest przygotowane.

— Dobra jest — odparł Grosik, — możesz być spokojny. Nie wypuszczę ci twej laleczki. Chyba po moim trupie...

— — — — — — — — — —

Szoferowi, który odwiózł go zpowrotem do miasta, Maciek wręczył oba listy do Bolka, z tem, aby wysłał przez posłańców o rozmaitej porze z rozmaitych punktów miasta. Sam kazał się wysadzić na Czerniakowie przed domkiem Franki, która na niego czekała daremnie przez całą noc.

Kochając szczerze tego podłego, brutalnego i okrutnego bandytę, Franka niepokoiła się straszliwie.

To też, gdy wreszcie wszedł, rzuciła mu się na szyję z okrzykiem prawdziwej radości. Wytłumaczył jej, że był zajęty w związku z wiadomą jej już sprawą. Kazał być gotów na wieczór. Uprzedził:

— Dziś wieczorem będziesz się nazywać: Lilijka. Pamiętaj o tem, nie dziw się i odpowiadaj, gdy się będę tak do ciebie zwracał. Niech cię to nie zraża, bo wiesz dobrze, że kocham tylko ciebie.

Obejrzała się w lustrze, wiszącem na ścianie i rzekła z zadowoleniem:

— Powinieneś mnie, zresztą kochać, bo naprawdę jestem ładna. A dopiero, gdy się wieczorem wystroję, jaka będę piękna!... Będę ci się bardzo podobała... tem bardziej, że będę zupełnie podobna do tej, w której się kochałeś... Myślałam nawet o tem przez całą noc... Czuję, że zrobię jej wielką podłość, ale niech tam! Chcę, zresztą, uczynić wszystko, czego tylko zapragniesz, choćby największa podłość i świństwo!

Maciek zacisnął groźnie pięść.

Umilkła. Czekała pokornie, aż zwali się na nią oczekiwany cios...

Ale Maciek nie uderzył jej. Spoglądał na nią tylko z wściekłością.

Zapytała go:

— Czego patrzysz na mnie, jakbyś chciał mnie zabić? Czy powiedziałam, że nie spełnię twego rozkazu. Przecież wiesz, że moje największe pragnienie to słuchać ciebie.

— Dobrze, już dobrze — udobruchał się Maciek, dodając jej na pocieszenie: — Zresztą, robisz to wszystko nietylko dla mnie, ale w dużej mierze i dla siebie...

Franka niebardzo wiedziała, dlaczego, ale już nie chciała o nic więcej pytać.

Z rana w sobotę wyszli na miasto, zakupując niezbędne stroje.

Będąc po raz pierwszy w życiu na takich zakupach, pierwszy raz oglądając eleganckie sklepy nietylko od strony wystawy, Franka pławiła się w rozkoszy. Błyski wyrzutów sumienia, które przelotnie migotały w jej duszy, teraz już wobec tych cudów zgasły ostatecznie, przyćmione blaskiem przepychu jedwabiów.

Gdy wreszcie zakupy były skończone, Maciek zabrał Frankę do baru na kolację. Zafundował ulubione jej potrawy — flaki, a potem golonkę z grochem. Wszystko obficie zakrapiane czystą i alembikiem. Wsunął jej i teraz butelczynę a zarazem coś z „zagrychy", przygotowanej na Marymoncie. Pili i jedli z apetytem.

Franka była już zupełnie rozanielona, natomiast Maciek był poważnie zaniepokojony niepewnością losów Lilijki. Czy tam aby Grosik dobrze jej pilnuje? Taki łobuz mógł się urżnąć i zasnąć, jak suseł...

Kłopotał się też o listy, wysłane do Bolka. Czy je aby już otrzymał i czy rzeczywiście wyciągnie z nich pożądane wnioski?

Dalszy ciąg nastąpi.

MORFINISTKA

Kogo raz skusiła -- przepadł...

Sławek i Halina spojrzeli na Marka, nie rozumiejąc, co mo że mieć więcej do powiedzenia. Halina mimowoli zadrżała: przeszył ją lęk przed nową potwornością, jakiej mogła spodziewać się ze strony mściwego człowieka.

— Tak, mam jeszcze cośniecoś do powiedzenia — powtórzył Marek, nie podnosząc oczu. — Pan zapomina o jednem: Halina jest morfinistką... Czy pan zdaje sobie sprawę, jak morfina paczy charakter? Czy pan zdaje sobie sprawę, że kto raz wpadł w nałóg morfinizowania się, ten już się temu nałogowi nie wydrze?.. Niech pan mi nie usiłuje przerywać... Niech skończę! Pan nie wie, na co się pan naraża, pozostając u boku nałogowej morfinistki... Tak, skłamałem wszystko, co mówiłem o zachowaniu się Haliny względem mnie. Ale nie skłamałem, że jest nałogową morfinistką. I to pana powinno bardziej przerazić, niż co innego. Szał zmysłów może minąć. Opętana nim kobieta, może w przyszłości stać się jak najlepszą matką, żoną... Morfina nie mija! Morfina będzie kusiła silniej, niż wszystko, co kolwiek istnieje na świecie. Morfina będzie silniejsza, niż miłość, niż obowiązek, uczciwość...

— Nie potrzebuję słuchać pana wykładu o morfinie!.. — przerwała zdenerwowanym głosem panna Halina. — Spodlecć mogą tylko charaktery tak do podłości skłonne, jak pana!

— Napróżno będzie pan walczył swoją miłością z nałogiem ukochanej kobiety... — mówił Marek, jakby nie słysząc Haliny.

— Niech to pan już mnie zostawi! — zawołał Sławek.

— Radzę panu cofnąć się póki czas i Halinę zostawić wśród ludzi, takich jak ona sama — wśród morfinistów!

— Niech pan zamilknie już raz! — podniosła głos panna Halina.

— Ona jest już zgubiona... I dlatego pan chce zgubić ją do reszty? Nie, panie! Nic z tego! Zbyt ją kocham, bym dopuścił do jej upadku! — mówił żarliwie Sławek.

Panna Halina zacisnęła rękę na jego ręku.

W tej chwili była pewna zwycięstwa! Była pewna, że przy boku ukochanego człowieka zapomni o strasznej truciźnie, że pozbędzie się niszczącego nałogu, że wróci do dawnego życia, przepełnionego miłością i weselem.

Postanowiła w duchu jak najmocniej, że już od jutra zacznie stopniowo zmniejszać dawki morfiny, aż wreszcie porzuci ją zupełnie. Przejęta tem postanowieniem, a jeszcze bardziej widokiem pociemniałych oczu Sławka, w których dla niej tylko wdzięczny malował się ból, zawołała:

— Wolałabym skoczyć z czwartego piętra, niż teraz wrócić do waszego towarzystwa i razem z wami zatruwać się morfiną.

Mocny uścisk ręki Sławka dodał jej otuchy i siły:

— Zawiedzie się pan w swych podłych, nikczemnych rachubach! Sławek wie, jak gorąco go kocham, wie, że dla niego potrafię zrobić wszystko, że gotowa jestem oddać życie za niego, nietylko wyrzec się morfiny!

Marek wstał i obrzucił ich spojrzeniem. Oczy już mu mętniały, na twarzy malowało się znużenie. Zrobił sobie zastrzyk na dwie godziny przed znalezieniem się w cukierni i już odezwał się w nim głód morfiny. Już teraz nie obchodziło go nic, poza tem, by jak najprędzej znaleźć się w domu swoim lub u Marylł, by zrobić sobie zastrzyk. Skłonił się lekko i, nie oglądając się, powlókł się do wyjścia. Patrzyli za nim w milczeniu.

— Zmarnowany człowiek — szepnął Sławek.

— Podły człowiek — powtórzyła jak echo.

— Darujmy mu tę podłość! — powiedział Sławek. — W szponach morfiny już jego życie stało się pasmem cierpienia, które przerwie marna śmierć...

Zapadło krótkie milczenie.

— Ale pomówmy o tobie, Haluś — podjął Sławek. — Ty musisz się wyzwolić ze szponów morfiny! Pójdziemy jutro do jakiegoś dobrego lekarza... Przecież są jakieś środki, które cię uchronią przed zgubą. A wierzę, że pomocą ci będzie moja miłość i twoja miłość.... Prawda?

Uczuła w sercu głęboką wdzięczność dla tego najlepszego z ludzi. Oto nie potępił jej, choć myśli mąciły mu potworne oszczerstwa! Oto nie wyrzekł się jej mimo, że narkotyk wycisnął piętno zatraty na jej twarzy!

Pochyliła głowę, by musnąć ustami jego dobrą, kochaną rękę. Zanim jednak to uczyniła, podniósł rękę i pogładził jej dłoń.

— Kochaj tylko, a jestem pewny, że zwyciężymy!

Wróciła do domu spokojna i radosna, ale zmęczona. Odczuwała już brak morfiny.

Trzymając strzykawkę w ręku, wpatrzyła się w otwarte pudełko, w którem rzędem leżały ampułki przezroczystego płynu.

— Trucizna — szepnęła pobladłemi wargami z nienawiścią.

W całem ciele czuła znużenie potworne. Ociężałe myśli plątały się. Przeżyte niedawno chwile traciły szybką swą świeżość, zanikały. Przed zamgloną wyobraźnią jawił się jeszcze mętny obraz twarzy Sławka. Oczy jego patrzyły groźnie... Zasnuwała je coraz gęstsza mgła. Teraz widziała wyraźnie tylko rząd ampułek z bezbarwnym płynem.

M—o—r—f—i—n—a...

Czarne litery na etykietach uwypuklały się coraz bardziej jaskrawo, olbrzymiały.

Jakiś wewnętrzny, nagły nakaz zawołał w niej:

— Wyrzuć! Wyrzuć!

Obejrzała się napół przytomna jakby słyszała naprawdę głos.

Dalszy ciąg opisu przeżyć naszej Bohaterki w jutrzejszym nr.

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej naszego pisma

„Puściła w ruch język“

Zirytowała się poważnie p. Madzia z Nowogrodzkiej i dała temu wyraz dobitny w swym liście:

*„Po przeczytaniu listu p. Heleny Maskiej doszłam do wniosku, że to zidjociała i zgrzybiała stara panna o baraniej głowie, która również jak pani Nina chciała usidlić jakiegoś młodziana, a gdy jej się to nie udało, puściła w ruch swój staropanieński język, który napaplał dużo, lecz bez najmniejszego sensu. Zresztą, czy można po takiej stuprocentowej ***, jak ta czarna maska, spodziewać się mądrej rady? Oto rada dla Ciebie, Ty cuchnący kopciuszku: prowadź pieska na kostropatym (jak Twój język) łańcuszku.*

P. Andrzejowi natomiast radzę usłuchać głosu p. Klary z Powiśla, ponieważ to osoba bardzo rozumna, prawa i szlachetna, bardzo ceniona w kołach towarzyskich (wiem o tem, ponieważ p. Klarę znam osobiście). P. Andrzeju, ponieważ nasz p. doktór i ordynator szpitala (najstarszy syn p. Klary), często przypomina nam znane przysłowie, więc i ja je powtórzę: „Mądry rady nie potrzebuje, a głupi jej nie usłucha“.

Choć stoimy uparcie przy zasadzie niewtrącania się do mniemań naszych Czytelników, tu pozwolimy sobie jednak na drobne zastrzeżenia co do opinji owego znajomego doktora. Nik nie jest taki mądry, aby nie potrzebował rad, bo (jeżeli już przytaczać przysłowia): „Co głowa, to rozum“, a znów nikt nie jest taki głupi, aby nie mógł zmądrzeć, dzięki dobrej radzie.

A teraz ma głos druga przeciwniczka p. Heleny Maski, zamierzająca pobić ją jej własną bronią. Mamy zaszczyt przedstawić: p. Zośka Mucha z Płochocina, również talentem poetyckim obdarzona, która rączego Pegeza dosiadłszy, takie oto rymy nam nadsyła:

„Redaktorze, Zacny Panie! Chcę ja sprawić Masce lanie za jej chytre maskowanie. Przyjm mnie, proszę na Twe łamy, gdzie Helusia rzuca plamy, ale my się jej nie damy. Niech mądrala ta posłucha, co odpowie Zośka Mucha.

Przedewszystkiem, luba Siostro, Twoja mądrość coś za ostro stoi w gardle drągiem prosto. Patrzcie ją, jaka poetka, ta bezduszna epruwetka! Bronisz dziwaków amory, których dusi wyrzut zmory, przebrzydłe, jak Ty, bachory! Boli Cię ludzka głupota. Czyż moralność — to ślepota?

O, Ty piękna Putyfaro, unowocześniona maro, wytapetowana paro! Zazdrościsz, że tuli Klara swego synka — Tobie wara! Nie masz co? Tul foksterjera. Niech Ci wyje, miłość budzi, gdyż Twa „wzniosłość“ nie dla ludzi, w głowie Twej się coś paskudzi. Szatanico! Mózg Twym wrogiem, kusisz, życząc szczęścia z Bogiem, na łajdactwo chuci progiem, gdzie już szczęście jest odłogiem. Końby uśmiał się z Twej głowy, w której gnije mózg wołowy. Weź rycyny — będzie zdrowy. A więc, moja Helu, klapa! Nie poradzisz nam, boś gapa.

A teraz do Was, piekielni grzesznicy, do Andrzeja w spodniach i Niny w spódnicy. Broiliście wiele przez pieskie życie, w łamaniu prawa i jego przemycie. Do Ciebie się zwracam, o piękna Nino. Cóż porobiłaś z tym biednym chłopczyną? Czemuś mu szperkę na patelni dała? Czyżbyś potworawęża usłuchała? Postąpiłaś, jak dzika bestja, snadnie nie wnikając, że jego młodość przepadnie. Dowód? Już się bez ratunku męczy, wije, i to przez taką starą lwicę - żmiję. Za wcześnie zaczął bawić się w amory, przez to właśnie jest już dziwak chory. Czemuś go dzieckiem wciąż do siebie brała? Czeka cię zato zapłata niemała.

Ty zaś, Andrzejku, trzymaj się ściany. Akumulator — wyładowany. Niech się już miłość ku Ninie nie budzi, bo wiedz, że Cię to strasznie paskudzi“.

Oczywiście p. Helena Maska ma prawo do jednorazowej repliki.

Ameryka — kraj „omyłek“ sądowych

Dwóch kolejarzy 16 lat siedzi w więzieniu, oczekując na rewizję procesu

(miecz.) Nie przebrzmiały jeszcze echa słynnego mordu sądowego w Ameryce nad dwoma nieszczęsnymi Włochami, Sacco i Vanzettim, a oto w kraju „gwiaździstego sztandaru“ szykuje się podobny mord, którego ofiarami mają paść dwaj socjaliści: Tom Mony i Waaren Bilings, którzy są oskarżeni o rzucenie bomby w czasie parady wojskowej. Mony i Bilings przebywają w więzieniu od 16 lat w oczekiwaniu na wyrok.

A oto szczegóły tej sensacyjnej sprawy.

Było to w r. 1916. W Ameryce silnie agitowano za przystąpieniem do wielkiej wojny światowej. Organizacji robotnicze zaś prowadziły akcję antywojenną. Szczególnie żywą działalność wykazywał Związek Kolejarzy, na czele którego stali Tom Mony i Billings. Rzecz prosta, że właściciele kolei w Ameryce byli zwolennikami przystąpienia St. Zjed. do wojny, gdyż zwiększyłoby to ich... dochody.

Akcja związku, idącego posłusznie za swymi prowodyrami, była nie na rękę magnatom, to też postanowili unieszkodliwić przywódców t. j. Toma Many i Billingsa. I znaleźli sposób!

W Kalifornji miała być urządzona wielka parada wojskowa na którą zaproszono wszystkie robotnicze związki a więc i kolejarzy, prowadzony przez Mony i Bilingsa.

W dniu parady Mony wraz z żoną zajął miejsce na balkonie, skąd doskonale mógł obserwować przejeżdżające wojska. W godzinę później wybuchła bomba.

Rzecz prosta, że nastąpiły aresztowania. Wśród zatrzymanych znaleźli się 4 działacze robotniczy — a w pierwszym rzędzie Bilings i Mony.

Podczas rozprawy sądowej przesłuchano szereg świadków, z których kilku stwierdziło, iż Bilings i Mony byli wpobliżu miejsca wybuchu bomby. I choć oskarżeni przedstawili wyraźne dowody, iż zeznania świadków są fałszywe, sąd po dłuższej naradzie wydał wyrok, mocą którego Mony i Bilings zostali skazani na karę śmierci.

Wyrok wywołał silne wrażenie nietylko w Ameryce ale na całym świecie. Oburzenie było b. duże, gdyż fakty przemawiały za uniewinnieniem oskarżonych. Wyraźnie wskazywano, że była to tylko ohydna robota, mająca na celu unieszkodliwienie dwóch przywódców robotniczych.

Z pomiędzy 10-ciu sędziów, którzy zasiadali w trybunale, 9-ciu, przerożonych oświadczeniem głównego świadka, że został przekupiony, odwołało się do Sądu Najwyższego z żądaniem rewizji procesu.

Jednocześnie słynny Kiereński, który wówczas sprawował rządy w Rosji, nadesłał list do prezy[illegible], z prośbą o interwencję.

Wilson przychylił się do prośby Kiereńskiego i wkrótce potem gubernator Kalifornji, Stephen, zmienił skazanym karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Ale dalsze protesty o przeprowadzenie rewizji procesu pozostały bez echa.

Mijały lata. Bilings i Mony, osadzeni w lochach, odcięci od świata, przeżywali niewinnie straszliwe katusze.

I oto niedawno do naczelnego prokuratora w Los Angelos zgłosił się jakiś murarz i złożył rewelacyjne zeznanie, z którego wynikało, iż on jest sprawcą rzucenia bomby w 1916 r. w czasie parady wojskowej.

Jednakże prokurator zbagatelizował zeznanie murarza, uważając, że jest to specjalna... „robota“. Gdy wieść ta dotarła do opinji publicznej, natychmiast zorganizowano specjalny komitet, na czele którego stanęli słynni adwokaci, profesorowie i t. d.

Zadaniem „komitetu“ jest doprowadzić do rewizji procesu. Kampanja jest prowadzona na całym świecie.

Godnem podkreślenia jest, że matka nieszczęśliwego Mony, 80-letnia kobieta objeżdża teraz główne miasta europejskie i nawołuje do obrony jej syna.

Jaki będzie rezultat tej wstrząsającej sprawy, dowiemy się wkrótce.

Historja wygrania miljona złotych

na Loterji Państwowej

Wczoraj był wielki dzień w Polskiej Państwowej Loterji Klasowej. Pierwszy miljon wygrany na loterji. Pierwszy raz. Nic dziwnego, że olbrzymie rzesze grających na Loterji z rosnącą niecierpliwością oczekiwały dnia — odtąd dla Loterji pamiętnego — 11 kwietnia, w którym miljon miał być po raz pierwszy wyciągnięty z koła. Na czyj los ten miljon padnie? Kto przez loterję stanie się miljonerem? Dociekania takie i podobne już od kilku dni były tematem powszechnych rozmów, o ile towarzyszyło im westchnień i życzeń i przyrzeczeń na wypadek wygrania — któż zaczy?

Wreszcie nadeszła gorąco oczekiwana chwila. Sala ciągnień Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej na długo przed ciągnieniem natłoczona po brzegi. Stoją przygotowane aparaty do zdjęć kinowych i fotograficznych. Jupitery płoną niesamowicie. Instalacja radjowa gotowa do przekazania w daleki świat tego, co się stanie za chwilę w tej sali. Zasiadają Komisja i pełniący swe służbowe czynności urzędnicy. P. Dyrektor Markus otwiera ciągnienie, którego przewodnictwo obejmuje p. Nacz. Waroczewski. Woźni zrywają pieczęcie z kół loteryjnych. Dwie dziewczynki równocześnie wyciągają z obu kół po jednym zwitku. Nr. losu 61.415. Na los ten padła pierwsza najniższa wygrana 250 zł. Los ten wygrał miljon.

Sprzedano go w kolekturze w Katowicach. Właścicielami są trzej mieszkańcy Zagłębia Dąbrowskiego. Dwaj mieli po ćwiartce losu, a jeden miał połówkę. Polsce przybył jeden półmiljoner i dwaj ćwierć miljonerzy. Kapitał zakładowy w grze pierwszego z nich wynosił 100 zł. dwaj inni włożyli do gry po 50 zł. Co za olbrzymia proporcja. Żadna gra nie daje tych możliwości wygrania, co Loterja Państwowa.

Naturalnie wszyscy w każdem ciągnieniu razem wygrać nie mogą. Dziś wygra ten, jutro inny. Przed grającymi na loterji otwiera się teraz nowe możliwości wygrania, bo w sprzedaży są już losy do I-szej kl. 27-ej Loterji. W tej klasie główna wygrana 100.000 zł. Mniej to niż miljon, ale zawsze coś. Prócz tego wiele innych wygranych i nowość: 40 wygranych pocieszenia, dla tych co nie wygrali, po 1.000 złotych każda.

Krytycy w roli... katów

(miecz.) Opowiadają, że były Kanclerz Niemiec, Bismark, zwany „żelaznym konclerzem“, był ogromnie ...czuły na krytykę w pismach. Najdrobniejszy atak na jego osobę powodował proces przeciw autorowi artykułu.

Obecny kanclerz Niemiec, zwany „krwawym kanclerzem“ — brunatny Adolf Hitler również czuły jest na krytykę Ale krwawy Adolf załatwia te sprawy trochę inaczej niż Bismark: zamiast długich procesów, poprostu poleca gazetę.. zamknąć! Czy to nie prosty środek?

Na tem miejscu w związku z powyższem warto przypomnieć, jak reagowali wielcy mężowie na krytykę w gazetach.

Np. cesarz Napoleon I był nieubłagany dla tych pisarzy, którzy ośmielali się wytykać jego błędy. Inni wielcy mężowie odnosili się do krytyk chłodno z zimną krwią, w myśl zasady: „Lepsza zła krytyka niż żadna“.

W[illegible] pisarze, poeci byli również ogromnie wrażliwi na krytykę. Znany jest wypadek, który swego czasu wywołał olbrzymie poruszenie, iż poeta francuski Casana tak przejął się krytyką jego dzieł, że dostał pomieszania zmysłów i zmarł w szpitalu. Krytykę, która w skutkach była tak straszną, napisał słynny Boilleau.

Tragiczny był równie los pisarza Tasta, który nie mógł przeboleć, że poemat jego „Jerozolima“ został przyjęty zimno przez krytykę. Dwukrotnie Tast zmieniał układ poematu, by zadowolić krytyków, a gdy i to nie pomogło, wpadł w melancholję.

Inny znów poeta angielski, Kiets, tak się przejął krytyką, że dostał ataku sercowego i zmarł.

Byli jednak wielcy myślicele, filozofowie, uczeni, w stosunku do których zachowywali krytycy pewną rezerwę.

Np. krytycy nigdy nie ośmieszali dzieł Newtona, gdyż znana była jego nerwowość. Oczekiwano tylko na jego śmier[illegible] by wówczas puścić wodze...

Przed 100 laty

Pierwsza katastrofa kolejowa w Anglji

Zginęło 960... jaj!

(m.) Przed 100 laty, w 1833 r. nastąpiło w Anglji otwarcie pierwszej kolei żelaznej. Wkrótce potem gdy społeczeństwo nie zdołało jeszcze ochłonąć z wrażeń, spowodowanych ukazaniem się „tajemniczego potwora“, nastąpiła pierwsza katastrofa kolejowa.

Oto pędzący pociąg najechał na chłopską furmankę, naładowaną serem, masłem i jajami — przewrócił wóz i rozbił go doszczętnie. Nieszczęśliwy woźnica-chłop, który przed godziną nie wierzył, iż w drodze do jarmarku spotka go „djabelska przygoda“, lamentował, niczem na pogrzebie całej rodziny.

Wina chłopa nie ulegała jednak wątpliwości, gdyż maszynista pociągu dawał przeraźliwe sygnały zapomocą dźwięków... rogu, uwieszonego na jego szyi. Chłop widocznie sygnałów nie słyszał, no i wydarzyła się katastrofa.

Poszkodowany zwrócił się do Rady Nadzorczej kolei o wypłacenie mu odszkodowania za rozbity wóz, konie i 960 jaj oraz kilkadziesiąt kilo masła i sera. Odszkodowanie wypłacono.

Mimo to katastrofa kolejowa wywołała tak olbrzymie wrażenie, że Rada Nadzorcza zwróciła się o pomoc do twórcy kolei — Jerzego Stephensona. Wielki wynalazca przedstawiał różne projekty, ale żaden nie został przyjęty.

Niespodziewanie dyrektor kolei wpadł na pomysł, aby na parowozie umieścić instrument w rodzaju rogu, któryby był poruszany zapomocą pary! Gdy projekt ten przedstawiono Stephensonowi uznał go za doskonały.

Projektem zainteresował się pewien fabrykant instrumentów, który sporządził próbny model rogu.

Doświadczenia wypadły znakomicie i wkrótce wszystkie parowozy były zaopatrzone we wspomniane instrumenty.

Coprawda katastrofy wydarzały się i nadal, ale już rzadziej.

A dziś? Niemał co tydzień donoszą o straszliwych katastrofach, ludzie giną niczem muchy, choć technika osiągnęła niebywałe rozmiary.

KRONIKA KRAKOWA

Kwiecień
13
CZWARTEK
św. Hermenegilda

Wsch. sł. g. 5·08 — Zach. sł. g. 18·55

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 13 kwietnia

Już sama data dnia 13 wskazuje, że pech chodzi za ludźmi jak szatan, by im dokuczyć. Uważaj przy śniadaniu, byś się nie udławił, wystrzegaj się też stromych schodów i wszelkiego rodzaju inkasentów. Gdy zaczepi Cię żebrak, zaproś go na posiłek, a spełnią się twoje marzenia.

Za drobne przewinienie zabił 10-letniego syna

Wstrząsającą zbrodnię popełnił wczoraj mieszkaniec wsi Wola Blakowa pod Radomskiem, Stanisław Wałęga.

Za drobne przewinienie tak długo bił sztachetą wyrwaną z płotu, swego 10-letniego synka Feliksa, dopóki dziecko nie zmarło.

Wałęga, znany w okolicy, jako tyran, znęcając się stale nad swą żoną i dziećmi, oddał się sam w ręce policji.

Sprytni fabrykanci mydła przed sądem

Dwaj wspólnicy i fabrykanci mydła Boruch Liberman i Halperin w Będzinie nie mieli powodzenia z swemi wyrobami fabrycznemi wobec czego podszyli się pod firmę cudzą, lecz głośną z lepszych wyrobów, mianowicie firmę Jeleń-Schicht. Poczęli więc pod tą firmą wypuszczać swoje wyroby. Sprawa wyszła jednakże na jaw, a sprytni fabrykanci dostali się przed sąd. Ponieważ jednak między pokrzywdzoną firmą, a oskarżonymi przyszło do zgody, sąd skazał wymienionych tylko na 100 zł. grzywny każdego.

Straszny czyn 19-letniej dziewczyny

W podwórzu przy ul. Wodnej 21 w Łodzi, w celach samobójczych podcięła sobie brzytwą żyły rąk i pod kolanami 19-letnia Marja Wawrzyniakówna, zamieszkała w Kaliszu przy ul. Majkowskiej 5. Młodocianą desperatkę przewieziono do szpitala.

Przyczyną rozpaczliwego kroku — brak środków do życia.

Straszna śmierć po zakazanej operacji

Młoda dziewczynka Jadwiga Kotek poznała rzeźnika Franciszka Szydłowskiego w Warszawie.

Jadwiga wpadła w oko Szydłowskiemu i między młodymi zawiązał się romans. Pocałunki, wyznania miłości... Jadwiga stwierdziła wkrótce, że zaszła w ciążę.

Franciszek Szydłowski, rycerski, gdy chodziło o zdobycie dziewczyny, stchórzył, gdy wypadło ponieść odpowiedzialność za skutki swego czynu. Zaprowadził Kotkównę do pokątnej akuszerki Janiny Chylińskiej, która za hojnem wynagrodzeniem miała w tajemnicy przed światem dokonać operacji spędzenia płodu. Nastąpiło zakażenie krwi. „Tajemnica“ nie dała się ukryć.

Młoda dziewczyna została przewieziona do szp. Dz. Jezus, gdzie mimo usilnych zabiegów lekarzy, zmarła.

Akuszerka Janina Chylińska została osadzona w więzieniu.

Nieludzki czyn syna gospodarza

Syn właściciela domu przy ul. Srebrnej 34 we Lwowie, puścił ze smyczy psa, którego podszczuł przeciw 11-letniemu synkowi lokatora tegoż domu. Pies poturbował dziecko, pogryzł boleśnie w przedramię oraz zniszczył ubranko. Dochodzenie prowadzi policja.

Krakowski Chór Cecyljański zgodnie z tradycją lat ubiegłych odśpiewa w Wielki Czwartek 6·30 wiecz. w Bazylice O. O. Franciszkanów szereg pieśni wielkopostnych. Udział bierze chór męski, mieszany oraz klerycy franc. Dyrygent dr. Życzkowski, przy organach p. Górecki.

Zwyrodnialec zniewolił 10-letnią dziewczynkę

Przed Sądem Okręgowym w Król. Hucie stanął wczoraj Stefan Lokaj z Nowego Bytomia, by odpowiadać za zniewolenie 10-letniej Marji C. z tej samej miejscowości. Sąd skazał zwyrodnialca na 3 lata więzienia.

Epileptyczny atak

Na plantach obok kina „Świtu“ 19-letni Georg Rauchschnitz z zawodu kuśnierz dostał tak ciężkiego ataku epileptycznego, że musiano zawezwać pogotowie ratunkowe, które przewiozło chorego na stację. Po ustaniu ataku Rauchschnitz odszedł do domu.

Co się dzieje w szkole przemysłowej w Bielsku?

Polonia donosi: „Z poza murów Szkoły Przemysłowej w Bielsku rozchodzą się coraz smutniejsze wieści. Zaczęło się od znanej afery „Hatlasa“, a teraz coraz więcej smrodu i wyziewów. Ustawiczne protokóły, dyscyplinarki, zwalniania i pensjonowania profesorów, dochodzenia policyjne, anonimy, interwencje itd. az wstyd że się takie rzeczy dzieją w zakładzie, gdzie młodzież wszystko obserwuje i wnioski wyciąga. Szkoda i krzywda wielka, że większość poważnych ludzi nauki musi cierpieć, gdyż grzechy jednych przenoszą złośliwe języki na drugich niewinnych. Czas by z tem skończyć.

Właścicielka tajnego domu schadzek przed sądem

Przed sądem we Lwowie toczyła się wczoraj rozprawa przeciwko 46-letniej Annie Kondratowicz, obwinionej o stręczenie do nierządu z chęci zysku i popełnienie kradzieży na szkodę swej pensjonarjuszki. Na ławie osk. zasiadła kobieta o potężnej budowie ciała i zniszczonem obliczu, typowem dla właścicielek nor rozpusty na peryferjach.

U Kondratowiczowej mieszka stale kilka rejestrowanych ulicznic, które sprowadzają do mieszkania mężczyzn. Ponadto osk. zawierała bądź to na ulicy, bądź w spelunkach znajomości z podejrzanymi osobnikami, których sprowadzała do swoich pensjonarjuszek, pobierając za pośrednictwo jednego do trzech zł.

Ten tajny dom schadzek został przed kilku miesiącami wykryty przez policję, która aresztowała właścicielkę nory. Na dzisiejszej rozprawie wyparła się ona winy, twierdząc, że nie wiedziała czy jej pensjonarjuszki sprowadzają gości do mieszkania.

Na wniosek obrońcy przerwano rozprawę do jutra dla powołania nowych świadków.

Pożar fortu wojskowego w Krakowie

Wczoraj o godz. 13.41 wybuchł groźny pożar w fortach wojskowych na Krzemionkach w Krakowie. Forty te są zamieszkałe przez rodziny wojskowych, podoficerów. Ogień wybuchł prawdopodobnie od iskry z komina. Ponieważ dach był kryty papą i częściowo gontami, więc pożar rozszerzał się szybko. Spalił się dach na przestrzeni około 470 metrów kw.

W akcji ratunkowej wzięły udział 2 plutony straży ogniowej. Gaszenie pożaru było utrudnione z powodu małego ciśnienia wody i trwało przeszło 2 godziny.

Sprawa Zw. Kat. Krawców przed sądem w Krakowie

Wczoraj odbył się w Sądzie okr. w Krakowie dalszy ciąg rozprawy przeciw osk. Pelczarskiemu, oskarżonemu o sfałszowanie bilansu rocznego, nieprawne przenoszenie pozycyj itd.

Sprawa dokładnego wyjaśnienia niezwykłego sposobu księgowania plac dyrekcji zajęła poważną część wczorajszej rozprawy, w związku z przesłuchaniem świadka p. Marcelego Polka, który po usunięciu osk. Pelczarskiego objął kierownictwo buchalterji Związku Kat. Krawców i stwierdził szereg niedokładności.

Po przesłuchaniu kilku dalszych świadków, rozprawę odroczono ponownie.

Widmo wojny rosyjsko-japońskiej

Prasa londyńska bije na alarm z powodu grożącego na Dalekim Wschodzie konfliktu sowiecko - japońskiego o kolej wschodnio chińską. Według informacyj dzienników londyńskich obie strony czynią przygotowania do wojny i wybuch zbrojnego konfliktu możliwy jest lada chwila.

Japonja uważać ma moment obecny za odpowiedni wobec naprężonych stosunków między Sowietami a Wielką Brytanją, jak również między Sowietami a Niemcami.

Naczelnik poczty Kraków XV. przed sądem w Krakowie

Wczoraj zasiedli na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym w Krakowie, Stanisław Grzybowski, naczelnik poczty Kraków XV. lat 37 i jego szwagier Marjan Uliński, bezrobotny murarz. lat 26.

Na podstawie śledztwa sporządzono akt osk. przeciwko Grzybowskiemu o sprzeniewierzenie kwoty 8.517 zł. a przeciwko Ulińskiego o fałszywe samooskarżenie.

Po wywodach obrońców rozprawę odroczono celem przesłuchania dalszych świadków.

Osk. Grzybowskiego bronił adw. dr. Schoenwetter, osk. Ulińskiego adw. dr. Laub. Trybunałowi przewodniczył wiceprezes s. o. dr. Krupiński, wotowali s. o. Partyka i Restorff, oskarżał prok. dr. Boryczko.

Kradzieże

Wczoraj około godz. 4-tej nieustaleni sprawcy włamali się do sklepu masarskiego Świegonia Bronisława przy ulicy Czarnowiejskiej w Krakowie, skąd skradli wędliny wart. 200 zł. Sprawcy zostali spłoszeni przez strażnika ze straży bezpieczeństwa Zapalę i pozostawiając na miejscu narzędzia do włamania zbiegli.

Świerkowi Michałowi, zam. Plac Nowy 9, skradziono bieliznę wart. 180 zł.

Epilog bójki koło Krakowa

Dnia 20 września 1932 roku, wynikła w Biskupicach k. Krakowa bójka pomiędzy Antonim i Jakóbem Turchanami z jednej strony, a Franciszkiem Sobczykiem z drugiej strony. Sobczyk został krwawo pobity przez Turchanów kijami i długi czas potem się leczył.

Turchanowie w dniu wczorajszym dostali przed sądem okręgowym w Krakowie za tę bitkę po 6 miesięcy więzienia. Tak Turchanowie jak też prokurator zapowiedzieli apelację. Rozprawę prowadził s. o. dr. Cieślewski, oskarżał prokurator dr. Panek.

Usiłowali obrabować szpital św. Łazarza

Przed sędzią okręgowym dr. Cieślewskim w Krakowie stanęło wczoraj trzech kasiarzy: Jan Dudziak, lat 26, Stanisław Wlazło, lat 28 i Juljan Sambor, lat 26.

24-go lutego b. r. Jan Dudziak, jako człowiek doświadczony postanowił wprowadzić w świat „doliniarski“ Wlazłę i Sambora. „Majstersztykiem“ debiutantów miała się stać kasa szpitala św. Łazarza z zawartością 10 tysięcy złotych.

Sprawcy nie zauważeni weszli do gmachu i właśnie obrabiali ostatnią przeszkodę, dzielącą ich od kasy — wyłamali drzwi od pokoju, w którym zarząd szpitala przechowywał pieniądze — gdy zwabieni dziwnym szmerem wbiegli dozorcy szpitala i całą tę trójkę przyłapali na gorącym uczynku z narzędziami przy kasie.

Po przeprowadzonej rozprawie Dudziak został skazany na półtora roku bezwzględnego więzienia, natomiast Wlazło i Sambor po roku. z zawieszeniem na lat 4. Oskarżał prok. dr. Panek.

Wypadek obok kościoła O. O. Dominikanów

Wczoraj rano kierowca samochodu Kr. 6613 jadąc ulicą Dominikańską w Krakowie przed kościołem O. O. Dominikanów potrącił Józefa Janika, robotnika, zam. w Brzozowie, który przed nadjeżdżającym samochodem wyskoczył z tramwaju będącego w ruchu i upadł na jezdnię. Koło samochodu przeszło mu przez lewą rękę, jednak Janik, który sam ponosi winę, nie doznał żadnych obrażeń na ciele.

Straszny wypadek żony b. posterunkowego w Krakowie

Halbtuch Rozalja, żona b. posterunkowego, lat 50, zam. przy ul. Płaszowskiej 110, wychodząc wczoraj rano z kościoła parafjalnego w Podgórzu upadła przy ul. Zamojskiego na bruk tak nieszczęśliwie, że doznała pęknięcia naczynia krwionośnego w mózgu i wylewu krwi.

Wezwany lekarz Pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł nieszczęśliwą do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Obfity łup policji

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Kośnik Wiktorję, lat 42 zam. w Zagarzycach, podejrzaną o kradzież 140 krzew bukszpanu wart. 700 zł. na szkodę Zarządu Ogrodów Miejskich.

Brzozowskiego Piotra, lat 42, zam. w Krakowie ul. Gęsia 8, za usiłowane włamanie do mieszkania przy ul. Topolowej 8.

Gancarza Władysława, lat 27, robotnika, za usiłowane włamanie do mieszkania przy ul. Rzecznej 9.

Patracha Jakóba, lat 26, poszukiwanego za kradzież 328 zł. na szkodę Anny Gross przy ul. Augustjańskiej 15.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

REPERTUAR KIN.

Adrja: „Zew ciała“
Apollo: „Igrzyska Nerona“.
Atlantic: Jan Straus król walca
Bagatela: „Rita Gorgonowa“
Dom żołnierza: „Dziewczę z północy“
Muzeum: „Tajemnicza wyspa“
Promień: „Bomby na Monte Carlo“
Słońce: „Śpiewające miasto“
Świt: „Błękitna Rapsodja“
Sztuka „Panienka i miljon“
Uciecha: „Igrzyska Nerona“
Wanda: „Podróż poślubna we troje“

RADJO

Wielki Czwartek 13 kwietnia

Kraków. G. 11.40 Przegląd prasy oraz kom. meteor. z Warsz., 11.57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj., program na dzień bież., 12.10 Koncert, 13.20 Kom. meteorol. z Warsz. 15.10 Komunikaty z Warsz., 15.35 Odczyt z Warsz., 15.50 Płyty gram., 16.25 Kurs francuskiego, 17.40 Odczyt z Warsz., 18.00 Odczyt dla maturzystów, 18.20 Kazanie Skargi. 18.44 Płyty gramofon. 19.00 Skrzynka pocztowa, 19.30 Kwadrans literacki, 19.45 Dziennik radjowy 20.00 Pogadanka. 20.15 Koncert oratoryjny 22.40 Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego, 22.55 Kom. meteorologiczny.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:
Rynek A—B 43 pod „Słońcem“, Gertrudy 1 pod „Eskulapem“, Krowoderska 74 pod „Matką Boską“, Konopnickiej 3 apteka w Dębnikach, Krakowska 9 pod „Złotym Orłem“, Mogilska 16 apteka.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:
Rynek Podgórski 9 pod „Koroną“

Wypadek na stacji Kraków-Płaszów

Pogotowie ratunkowe zostało wezwane wczoraj na stację Kraków-Płaszów, gdzie robotnik Oszug Michał, lat 24, doznał zmiażdżenia stopy prawej przez wóz ciężarowy.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono Oszuga do szpitala św. Łazarza.

Zamordował dżaganem

Krwawą zbrodnię odkryto w małej wiosce francuskiej Grezes, w domu rolnika, Hermeta, w którym żył on ze swoją żoną.

Nieznany sprawca wdarł się późnym wieczorem do mieszkania staruszków, napadł oboje w chwili, gdy Hermet siedział przy stole a jego żona przy kominku. Morderca zabił oboje drągiem żelaznym podobnym do dżaganu potem zniewolił żonę Hermeta. Policja rozpoczęła poszukiwania za bandytą.

Rowerzysta pod kołami samochodu

Wczoraj wieczór Ignacy Rus, kierowca samochodu, zam. w Krakowie Osiadle oficerskie najechał na moście podgórskim na jadącego na rowerze Stanisławn Raźnego, zam. Wojskowa 6. Raźny wpadł pod samochód i doznał lekkich obrażeń cielesnych. Pomocy udzieliło mu Pogotowie ratunkowe skąd udał się do domu.

Wielka awantura w Krakowie

Wczoraj rano przy ul. Bożego Ciała 24 w Krakowie, służąca Joanna Herz lat 70(!), wszczęła niebywałą awanturę ze Stefanem Sierocińskim,, węglarzem, o zapłatę za przyniesienie węgli. Kiedy Sierociński, bez wynagrodzenia za swój trud nie chciał się oddalić, starowina porwała za garnek i cisnęła nim na węglarza. W pewnej chwili straciła równowagę i zleciała ze schodów.

Herz padając na czerepy rozbitego garnka doznała licznych ran ciętych na głowie, a ponadto ciężkich obrażeń w okolicy lędźwi. Pogotowie ratunkowe odwiozło ciężko ranną do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Rozprawa przed sądem w Krakowie

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Wojciechowi Kaliszowi i Leonowi Habasowi osk. o kradzież wymuszenia i groźby.

Na wniosek obrońcy osk. Kalisza, który odpowiadał z aresztu śledczego, sąd zarządził wypuszczenie go na wolność i rozprawę odroczył, celem przesłuchania dalszych świadków.

Sądowi przewodniczył s. o. dr. Cieślewski, osk, podprokurator dr. Panek, oskarżonego Kalisza bronił adw. dr. Jan Bardel, osk. Habasa, adw. dr. Hollaender.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Małopol. Kraków. Na Gródku 2.